

9  
prof. dr hab. Andrzej Ropelewski  
ul. Między 28/4  
81-355 Gdynia

11/1643/1k  
© ARCHIWUM WSCHODNIE

Dwaj wybitni radzieccy uczeni z polskim rodowodem  
=====

Ukończywszy w 1949 r. Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, znalazłem się u Rodziców na Wybrzeżu Gdańskim. Jako były, ujawniony żołnierz Armii Krajowej, z trudem szukałem odpowiadającej mi pracy na terenie Trójmiasta. Wydziały personalne paru instytucji odprawiły mnie z niczym. Po paru miesiącach, przez przypadek i życzliwych ludzi, a nie z zamiłowania, trafiłem wreszcie do Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni, <sup>/MIR/</sup> gdzie zatrudniono mnie w Wydziale Ekonomicznym. Po pewnym czasie, niezależnie od moich służbowych obowiązków, zająłem się ssakami morskimi, traktując to jako przyjemne hobby. Zaciekawienie światem zwierzęcym towarzyszyło mi od lat chłopięcych. Wychowując się na wsi, podpatrywałem faunę pól, łąk i lasów. Rodzice umiejętnie podtrzymywali te moje zainteresowania, kupując mi między innymi odpowiednie do mojego wieku przyrodnicze książki. Te upodobania nie wygasły z biegiem lat, a po ~~moim~~ podjęciu pracy w MIR, gdzie spotkałem wielu biologów, jeszcze się rozwinęły. Ich owocem były moje pierwsze artykuły i doniesienia o fokach i delfinach oraz książeczka "Ssaki Bałtyku", wydana w 1952 r. nakładem Zakładu Ochrony Przyrody w Krakowie. Pisałem te rzeczy w pewnym stopniu za namowami dwóch wybitnych polskich zoologów - profesora Kazimierza Demela z MIR /wówczas jeszcze docenta/ oraz profesora Tadeusza Jaczewskiego z Uniwersytetu Warszawskiego i Instytutu Zoologicznego Polskiej Akademii Nauk.

W listopadzie 1957 r. otrzymałem list od prof. Jaczewskiego, w którym pisał między innymi co następuje :.

"W tych dniach powróciłem z dłuższego pobytu w Moskwie i Leningradzie, gdzie między innymi spotkałem paru zoologów interesujących się bardzo pracami Pana Kolegi i pragnących prowadzić z Panem Kolegą stałą wymianę odbitek. Są to zoologowie następujący :

Siergiej Jewgieniewicz Klejnberg, Instytut Morfologii Żiwotnych im. A.N.Siewiercowa Akademii Nauk SSSR, Moskwa, B. 71, Bolszaja Kałużskaja 33,

Konstantin Konstantinowicz Czapskij, Zoologiczeskij Instytut Akademii Nauk SSSR, Leningrad, 164, Uniwersitetskaja nabiereżnaja l.

Proszę oni bardzo o prace Pana Kolegi dotyczące ssaków morskich, nie wyłączając artykułów i opracowań popularno-naukowych. "

Nazwisko Klejnberga nic mi nie mówiło, znałem natomiast niektóre prace Czapskiego. Jeszcze w listopadzie 1957 r. napisałem do niego obszerny list dotyczący moich, interesujących go publikacji, a także możliwości mojego wyjazdu na daleką północ Związku Radzieckiego celem bliższego zapoznania się z życiem występujących tam fok i uchatek. W grudniu 1957 r. otrzymałem bardzo uprzejmą i serdeczną odpowiedź doktora Czapskiego. Tak oto zostały nawiązane między nami zawodowe kontakty, o których treściach nie piszę z uwagi na przeznaczenie tego opracowania. Podam tylko, że jak informował mnie dr Czapski, ani on sam, ani też Instytut Zoologii Akademii Nauk ZSRR nie jest w stanie załatwić mojego ewentualnego wyjazdu ani na wyspę Wrangla, ani na wyspy Komandorskie, gdyż wymaga to wielu formalności leżących w kompetencji innych instytucji, takich jak Prezydium Akademii Nauk ZSRR, Ministerstwo Spraw Zagranicznych ZSRR i t.d. oraz odpowiednich polskich urzędów i instytucji. Nie zaskoczyły mnie tego rodzaju informacje, więcej na ten temat do Czapskiego już nie pisałem, a nasza dalsza korespondencja obracała się wokół problemu występowania ssaków morskich w różnych rejonach świata i piśmiennictwa na ten temat.

Zastanawiał mnie bardzo nagłówek pierwszego listu K.K.Czapskiego, jaki od niego otrzymałem. Był on bowiem napisany po polsku, łacińskim alfabetem i brzmiał następująco : " Wielce Szanowny Pan Ropelewski". We wstępie do tego listu, jego autor zamieścił następującą informację /w przekładzie na polski/:

"Licząc, że czyta pan swobodnie po rosyjsku, odpowiadam w moim ojczystym języku, tym bardziej, że dość ~~serbo~~ piszę po polsku, chociaż mogę czytać i dość dobrze rozumiem polską mowę."

Cytowany wyżej nagłówek i fragment listu dr Czapskiego dały mi do myślenia, że radziecki uczony, wybitny znawca biologii płetwonogich o światowym nazwisku, może być polskiego pochodzenia. Tym bardziej, że nie brak było przecież Czapskich w naszej historii. Ale co znaczyło w ta

kim razie stwierdzenie dr Czapskiego o jego ojczystym, rosyjskim języku? Bardzo mnie ta sprawa interesowała, wolałem jednak nie pytać listownie Czapskiego o jego pochodzenie, wiedząc, że mogę go w ten sposób narazić na poważne przykrości, jeżeli nawet nie na coś gorszego. Wiedziałem dobrze, czym może grozić mu ujawnienie polskich korzeni. Dla przykładu podam, że stryj mojej Żony, Leopold Trzecieski, w okresie międzywojennym pracownik naukowy Uniwersytetu w Charkowie, utrzymujący listowne kontakty ze swoją rodziną w Polsce, zginął zamordowany przez NKWD na krótko przed wybuchem drugiej wojny światowej. Liczyłem na to, że uda mi się kiedyś spotkać dr Czapskiego i wówczas wyjaśnić zagadkę jego pochodzenia. Wkrótce nadarzyła się po temu okazja.

W pierwszej połowie czerwca 1961 r. wyjechałem służbowo do Związku Radzieckiego wraz z zastępcą dyrektora MIR do spraw naukowych, doktorem Jerzy Kukuczem. Zadanie naszej delegacji polegało na omówieniu ~~planu~~ i podpisanie planu współpracy naszego instytutu z analogicznymi radzieckimi placówkami na lata 1961-1962. Byliśmy wtedy w Moskwie oraz w Leningradzie. Pobyt nad Newą wykorzystałem dla spotkania z dr Czapskim. Doszło do niego w jego miejscu pracy, a więc w Instytucie Zoologicznym Akademii Nauk ZSRR. Poszedłem tam sam, bez zapowiedzi. Portier przyjął mnie dość nieufnie, gdzieś dzwonił, wreszcie wskazał mi pokój, w którym zastałem Konstantego Konstantynowicza.

Dr Czapski przyjął mnie bardzo uprzejmie i mile, ale odniosłem takie wrażenie, że był jakby nieco zaskoczony, czy zażenowany moją nieoczekiwaną wizytą. Mówił całkiem poprawnie po polsku językiem moich dziadków, czasem brakowało mu tego czy innego słowa, zwłaszcza z zakresu naszych wspólnych "focznych" zainteresowań. Pokazał mi zbiory Instytutu, poczęstował herbatą. Nie byliśmy przeważnie sami, nie poruszałem więc wtedy nurtującej mnie sprawy i nie dowiedziałem się czy w żyłach radzieckiego uczonego płynie polska czy rosyjska krew. Przy naszym pożegnaniu dr Czapski był - takie odniosłem wrażenie - jakby wzruszony, mocno ścisnął mi dłoń i prosił o odwiedzenie go przy najbliższej okazji.

Bywając później dość często w Leningradzie, dokąd prowadziły mnie sprawy służbowe, za każdym razem widywałem się z dr Czapskim, nie tylko w miejscu jego pracy. Zapraszał mnie do swojego mieszkania, gdzie wyjawiał swoje polskie pochodzenie. Jego przodkowie zamieszkiwali północno-wschodnie kresy dawnej Rzeczypospolitej, jak pamiętam gdzieś w rejonie Mińska Litewskiego. Niestety, uleciały już z mojej pamięci związane z tym szczegóły. Im częściej widywałem dr Czapskiego, tym bliższe były nasze kontakty, zwierzył mi się ze swojego dość skomplikowanego życia rodzinnego, poznałem jego córkę - nie mówiącą już po polsku i jej męża. Zauważyłem, że przy kolejnych naszych rozstaniach dr Czapski był coraz bardziej jakoś wzruszony, parę razy dostrzegłem wtedy łzy w jego oczach. Marzył o tym, aby przyjechać choć raz do Polski. Ponieważ nie mogło być mowy o prywatnej takiej podróży, skierowaliśmy z dyrekcji MIR oficjalnie jego zaproszenie do Akademii Nauk ZSRR, motywując je potrzebą udzielenia nam konsultacji w dziedzinie występowania fok i delfinów w południowym Bałtyku oraz okazów tych zwierząt, znajdujących się w zbiorach muzealnych MIR. Długo czekaliśmy na odpowiedź - była naiwnie wykrętna. Napisano mianowicie, że w planach wyjazdów pracowników naukowych Akademii Nauk ZSRR na najbliższe lata nie jest przewidziana podróż K.K.Czapskiego do Polski. Nie podejmowaliśmy później dalszych tego rodzaju prób, nie licząc na ich powodzenie i bojąc się zaszkodzić dr Czapskiemu.

Ostatni raz widziałem dr Czapskiego 5 sierpnia 1978 r. w jego mieszkaniu przy ulicy Gromowa 12 w Leningradzie, gdzie bawiłem i tym razem służbowo, w towarzystwie mojej żony. Przyjmował nas jakże gościnnie wraz ze swoją córką i zięciem - Rosjaninem. Żegnali nas serdecznie.

Dr K.Czapski nie był jedynym radzieckim uczonym, w którym odkryłem polskie korzenie. Zdarzało mi się parokrotnie spotykać w ZSRR ludzi nauki, którzy czasem skrycie, czasem otwarcie przyznawali się do polskiego pochodzenia.

W 1961 r., podczas wspomnianej już poprzednio mojej bytności wraz z dr. Jerzym Kukuczem w Moskwie, odwiedziliśmy szeroko znanego w świecie kierownika katedry zoologii bezkręgowców Uniwersytetu Moskiewskiego, wybitnego znawcę życia mórz i oceanów, profesora Lwa Aleksandrowicza Zienkiewicza, z którym prof. K. Demel z MIR utrzymywał od lat żywe, korespondencyjne kontakty, nawiązane prawdopodobnie jeszcze przed drugą wojną światową. Poznali się <sup>dopiero</sup> w 1959 r. ~~podczas~~ w Nowym Jorku podczas odbywającego się tam wówczas Pierwszego Międzynarodowego Kongresu Oceanograficznego. To ich pierwsze spotkanie miało miejsce w ... windzie w hotelu "Commodore". Ani dr Kukucz, ani ja nie znaleźliśmy jeszcze prof. Zienkiewicza - przedstawił mu nas kandydat nauk W. Naumow z Wszechzwiązkowego Naukowego Instytutu Rybołówstwa i Oceanografii w Moskwie, który towarzyszył nam podczas tej wizyty. Profesor przyjął nas w swoim obszernym gabinecie, witając nas serdecznie. Nie zapomnę jednego z jego pierwszych słów, jakie do nas skierował :

"Moji diedy, ęto czystokrotnaja polskaja szlachta iz minskoj gubernii."

Jakże miło było to usłyszeć ! Prof. Zienkiewicz miał widocznie tak mocną pozycję w ZSRR, że nie uznawał widocznie za potrzebne ukrywanie swojego polskiego pochodzenia, mimo, że oprócz nas w rozmowie uczestniczył wspomniany Naumow. Dodam może, że ten ostatni był podczas drugiej wojny światowej politycznym komisarzem większej jednostki Armii Czerwonej, bodajże dywizji. Stale nam towarzyszył i lubił nas pouczać; nie komentował tego, co usłyszał o związkach prof. Zienkiewicza z polskością.

Ciekawe - ile podobnych przykładów można by znaleźć grzebiąc w życiorysach radzieckich uczonych, tych, których biografie milczą o ich polskim pochodzeniu ?

*skopelewski*  
/Andrzej Ropielewski/

Gdynia, dn. 16 grudnia 1990 r.

ЗООЛОГИЧЕСКИЙ ИНСТИТУТ  
АКАДЕМИИ НАУК СССР  
Ленинград В-164, СССР

II/1643/1k  
ARCHIWUM WSCHODNIE  
ZOOLOGICAL INSTITUTE  
ACADEMY OF SCIENCES  
Leningrad B-164, USSR

2 декабря 1957 г.

Wielce Szanowny Pan Ropelowski,

Я получил Ваше любезное письмо, которое доставило мне большое удовольствие. Учитывая, что Вы свободно читаете по-русски, я отвечаю на него на своем родном языке тем более, что польской письменной речью я владею довольно плохо, хотя могу читать и достаточно хорошо понимаю устную польскую речь.

В этом письме я не могу ответить на все Ваши вопросы. Надеюсь в недалеком будущем написать Вам специально по поводу возможности Вашей поездки на Советский Дальний Восток для ознакомления с моржами, котиками и настоящими тюленями. В этом же письме позвольте поблагодарить Вас за присланный список Ваших печатных работ и надеяться, что я получу Вашу книжечку "Ssaki Baltyku". В свою очередь, посылаю Вам особым пакетом кое-что из моих работ. К сожалению, большинство из них на книжном рынке уже отсутствует, а своих экземпляров у меня не сохранилось, поэтому послать Вам смогу не многое. В следующем письме пошлю Вам для ориентировки список всех моих печатных работ по млекопитающим. Попробую списаться с С.Б.Дорофеевым и узнать, не сохранилось ли у него что-нибудь из собственных печатных работ, которые он мог бы послать Вам.

Что касается лично меня, то я очень интересуюсь сведениями